



Muszę być silna psychicznie, żeby nie zwariować...

- mówi Anna Dymna

- NIEDAWNO współtworzyła pani w Warszawie spektakl „Dymny”. W Szczecinie „Dymnalia” odbędą się już po raz szósty. Czy tym razem doczekamy się pani u nas?

- Jest mi już trochę głupio, dlatego że od początku marzę o tym... Na pierwsze „Dymnalia” nie przyjechałam, bo miałam obie nogi w gipsie, na drugie też nie, bo nie byłam w Polsce i co roku było coś takiego, że nie mogłam. W tym roku już byłam na sto procent pewna, że przyjadę, ale przesunęły się nagrania, które miałam w Warszawie robić w ciągu dwóch dni. Robiłam je w ciągu pięciu. Jeżeli podpisałam umowę o pracę, to muszę ją skończyć. Jestem zniewolona przez mój zawód. Na szczęście, beze mnie „Dymnalia” też się odbywają, dzięki Adamowi Opatowiczowi i wielu wspaniałym ludziom, którym twórczość Dymnego jest bliska. A ja zawsze jestem duchem tam z Wami.

- Gwiazda pomyślności nie gaśnie nad pani życiem zawodowym. Od samego początku był Stary Teatr w Krakowie, jeden z najlepszych w Polsce, byli najlepsi reżyserzy - Swinarski, Wajda - film też przyniósł pani ogromną popularność i sympatię. Minął jakiś czas, a w teatrze oraz filmie są kolejne role i kolejne nagrody za kreacje aktorskie. To sprawa talentu? Na pewno. Szczęścia również, a może jeszcze czegoś?

- Dzisiaj mogę powiedzieć, że przede wszystkim trzeba bardzo dużo pracować. Jest to ciężka harówka i czasami opadam z sił. Prawie 30 lat jestem aktorką, w 1969 roku miałam pierwszą premierę, a było to jeszcze za Gomułki. Kiedy pani Baniewicz pisała o mnie książkę, to strasznie się zdziwiłam, że tyle ról zagrałam. Oczywiście, musi być talent, szczęście, ale to są rzeczy nieuchwytnie, nieokreślone, nam pozostaje przede wszystkim potworna praca. Przez cały czas. Jeżeli tyle lat utrzymuję się w zawodzie, to wcale nie dlatego że mam szczęście czy jestem ładna, teraz zresztą już nie jestem ani najładniejsza, ani najmłodsza. Mam 47 lat i jestem zupełnie kimś innym. Ten zawód jest okrutny, jak wszystkie inne, kiedy już brakuje sił, to się odchodzi. Aktora chorego natychmiast zastępuje się kimś innym. Myślę, że dlatego jestem wciąż czynna jako aktorka, bo ciągle Kocham tę pracę i to jest podstawa wszystkiego, dlatego mam tyle sił, żeby pracować tak jak pracuję, ciągle podoba mi się to, co robię i jestem szczęśliwa, że to robię.

- Przeczytałam niedawno taką złotą myśl: Aktorzy grają tyle ról, że nie bardzo już wiedzą, kim są w życiu prawdziwym. Kim jest Anna Dymna - zwyczajną kobietą, jak podpisała pani zdjęcie w jednej z gazet, czy może niezwykłą z racji wykonywanego zawodu?

- I któż takie rzeczy wygaduje? Na pewno nie aktor.

- Pewien krytyk literacki.

- Być może krytyk mógł coś takiego napisać, w moim przypadku jest zupełnie odwrotnie - muszę mocno stać na nogach, żeby ten zawód wykonywać. Role, które gram mogą wzbogacić, poszerzyć moje horyzonty, wcale nie muszę mnie wyczerpywać, wykańczać i zmieniać. Ja w swojej pracy ciągle gram na uczuciach, wypróbuję siebie, sprawdzam, czy potrafię wejść w inną psychikę, a to są nieustanne eksperymenty na sobie, dlatego muszę być silna psychicznie, żeby nie zwariować. Jestem zwykłym człowiekiem, który uwielbia dom, pracę przyziemną, przyrodę. Czuję się najszczęśliwsza, kiedy jestem w lesie z dzieckiem, psem, kotem - jestem normalna i o tę normalność walczę bardziej niż o cokolwiek innego. W tym zawodzie można się łatwo zatracić. Na dodatek jesteśmy ludźmi publicznymi, a trudno być normalnym, kiedy ciągle na człowieka patrzy, piszą o nim, bez prze-

ryw pomawiają o różne rzeczy. Trzeba mieć do tego dystans.

- Teraz będzie sympatyczniej: Pani kolega Jan Peszek powiedział, że powołaniem aktora jest także poszukiwanie klucza do samego siebie i do głębszego rozumienia innych ludzi. Jeremi Irons wtóruje mu: To wieczne odkrywanie siebie, innych ludzi, świata. Zgadza się pani z tym?

- Właśnie to jest wspaniałe w tym zawodzie. Ja kiedyś chciałam być psychologiem, bo najbardziej interesowała mnie psychika, inny człowiek. I dalej mnie on interesuje. Moje życie jest tak ciekawe, również dlatego, że przez cały czas staram się wejść w sytuację drugiej osoby; staram się zrozumieć jego postępowanie - dlaczego ta kobieta jest nieszczęśliwa, dlaczego zabiła, zakochała się, płacze i dlaczego tak postąpiła. Poznaję wielu ludzi w różnych sytuacjach, wieku, uzależnieniach życiowych i to jest niezwykle. To uczy przede wszystkim tolerancji. Będąc aktorką, grając tyle ról, znam już takie różnorodnie i dziwne powiązania międzyludzkie, że rzadko się oburzam, coraz rzadziej potępiam i krytykuję.



- Naprawdę człowiek nie może już niczym pani zaskoczyć?

- Zaskakuje, bo ciągle gram coś nowego, nieustannie staję przed nowymi problemami, każda rola niesie dla mnie jakąś tajemnicę, zupełnie inne możliwości. Ilu ludzi, tyle światów. Fascynujące jest, że tyloma postaciami człowiek żyje, ja jestem nieustannie wzbogacana przez nie, a jednak przez cały czas pozostaję taka sama, tyle że coraz bardziej tolerancyjna, bardziej otwarta na świat. Coraz szerzej otwiera mi się dusza i serce na drugiego człowieka.

- A czy człowiek może panią jeszcze rozczarować?

- Uważam, że nie ma ludzi do końca złych,

tylko w trudnych sytuacjach. Oczywiście są osoby mogące rozczarować swoimi zachowaniami - te, które powinny być autorytetami a nie są, na przykład politycy, artyści czy duchowni. Staram się jednak zawsze człowieka zrozumieć - zrozumieć mechanizm tego zła i myślę wtenczas: On dlatego mnie rozczarowuje, bo ma kompleksy, lęki, niemoce...

- Claude Lelouche powiedział, że nie widział ludzi bardziej nieszczęśliwych niż aktorzy. Wprawdzie powiedziała pani, że jest szczęśliwa, bo pani gra, ale czy tylko dlatego?

- Niech żałuje, że nie widział polskich aktorów. Aktor, który pracuje dużo jest aktorem szczęśliwym. Ja jestem szczęśliwa dlatego, że jestem aktorką, a przy okazji normalnym człowiekiem; nie muszę nikogo innego udawać w życiu, bo robię to na scenie, nie muszę szukać ekscesów w życiu, bo też je mam w aktorstwie. Ja nawet nie muszę być agresywna ani pić czy narkotyzować się. Moim nalogiem jest mój zawód, a w życiu mogę być normalna. Aktorów na Zachodzie może gubi to, że mają za dużo pieniędzy, opływają w luksusie i nie muszą się



dziej wziąć pod uwagę odczucia widzów, musiałaby jednak fałszować prawdę. Natomiast bardzo się zdziwiłam słysząc takie opinie: Już nigdy więcej nie będę oglądać Anny Dymnej, bo ona zagrała służącą, która sikala pod stodołą... Przepraszam, ale to była jedna z piękniejszych ról, jakie zagrałam w życiu - grałam Walunię, która może była prymitywna, ale też czysta i niewinna jak zwierzątko. Walunia to piękna postać, radosna, Kochająca dzieci, zwierzęta, dająca ludziom to, co miała. Dawała to, co dawała, bo nie miała nic innego... Panią swoją kochała, pana kochała, i jak chciał, to ją miał. Zagrałam bez makijażu, natłuszczona, w opiętych sukienkach, bo uważałam, że jest to wspaniała, dobra postać. Przecież nie jestem lalką do pokazywania tylko szlachetnych ludzi w koronach i długich sukniach - ja jestem aktorką. Więc strasznie byłam zdumiona reakcją niektórych ludzi twierdzących, że ich zdradziłam, bo ja muszę być zawsze piękna...

Powiem pani, że w momencie, gdy urodziłam dziecko i bardzo przytyłam, to straciłam tych głupszych widzów, którzy lubią tylko ładne aktorki, ale za to zyskałam tę najwspanialszą część widowni. Będę grała wszystkie postacie, w których zauważę coś fascynującego, a w Waluni było dużo pięknych rzeczy - naiwność dziecka, dobroć, czystość, i jeżeli była to brzydka kobieta, to przepraszam bardzo...

- Pracowała pani z wieloma reżyserami, czy ma pani ulubionego?

- Jestem szczęśliwa, że mam szansę pracować przez całe życie z wieloma różnymi reżyserami. W teatrze stykałam się i stykam z najwybitniejszymi - Swinarskim, Wajdą, Grzegorzewskim, Jarockim... Ci ludzie mnie stwarzali. Nie mówię o reżyserach filmowych i telewizyjnych, dzięki którym stałam się popularna - Kutz, Kotlarczyk, Sass, Majewski, Hoffman i inni. Wszystkich ich Kocham, są mi bliscy jak rodzina.

- Co pani teraz robi, gdzie pani gra?

- Pierwszy raz w życiu zagrałam główną rolę w serialu telewizyjnym pt. „Siedlisko” w reżyserii Janusza Majewskiego. Po półrocznym urlopie wróciłam do Starego Teatru, gram u pana Wajdy w „Słomkowym kapeluszu”.

- Mamy święta, spędza je pani w domu, czy też - jak niektórzy - ucieka pani na ten czas, żeby nie zasiedzieć się przy stole?

Święta zawsze robię w domu. Dlatego że mam rodzinę i uważam, iż są to najważniejsze dla nas chwile. Pielęgnuję tradycje, a to jest przecież coś, co nas ze sobą wiąże. Potem wyjadę może na jakieś tony natury. Ale jajkiem będziemy się dzielić u mnie.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Elżbieta BRUSKA
ilustracje z książki E. Baniewicz:
Anna Dymna. Ona to ja. Wydawnictwo Książkowe „Twój STYL”.